

MEMORIAL
General Marii Wittek



Bch

†
PŁOTNICKA
z d. KLECZEK
HELENA

ps. Heleń 280

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — PEOTNICKA Helena

T. 280/68K

I. Materiały dokumentacyjne

I/1 – relacja właściwa ✓ k. 2, s. 1-2

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora —

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓ k. 10, s. 1-10

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”): —

III/1 – dot. rodziny relatora —

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939–1945) —

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne... —

IV. Korespondencja —

V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”] ✓

VI. Fotografie ✓

I/1 Relacja

- Helena Piotnicka z d. Kłeczek - relacja o męczącej uczestnicze w Ruchu Oporu, [b.a.], 1979, mps, kopia, k.2, s.1-2 oraz kopia



230/se

Helena P ł o t n i c k a z d. Kleczek

I. 1. Plotnicka Helena z d. Kleczek

2. urodz. 22 października 1902 r. w Gołonogu k. Dąbrowy Górniczej, zmarła 17 marca 1944 r. na tyfus w szpitalu w Brzezince
3. córka Karola i Marii z d. Gestern, górnik w Brzeszczach
4. żona Kazimierza Plotnickiego, górnika kop. Brzeszcze k. Oświęcimia
5. wykształcenie podstawowe, krawcowa. zam. w Przecieszynie nr 92, pow. Bielsko
6. adres córki : Tryścień Kazimiera, Oświęcim 4, ul.

II. Przed 1939 r.

1. ojciec Karol Kleczek. zmuszony do przeniesienia z zaboru carskiego z pomocą działaczy PPS otrzymał pracę górnika w Brzeszczach. Po ukończeniu szkoły podstawowej najstarsza Helena pracowała jako salowa w szpitalu w Oświęcimiu, następnie pomagała w pracy krawieckiej matce krawcowej i prowadziła dom. W roku 1922 wyszła za mąż za górnika kop. Brzeszcze Kazimierza Plotnickiego. W 1932 r. rozpoczęli budowę małego domku w Przecieszynie w okolicy Oświęcimia. Helena, matka 9-gs dzieci dorabiała szyciem, by spłacić należności związane z budową domku wznoszonego własnymi rękami.
2. Starła się rozwinąć swą wiedzę przez wykorzystanie miejscowej biblioteki TCL.

III. Okres okupacji

1. Nadal mieszkała w Przecieszynie, w pobliżu granic obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, po wysiedleniu ludności polskiej z terenu objętego obszarem obozu. Zajmuje się wychowaniem dzieci i dorabia szyciem na utrzymanie rodziny.
2. Z chwilą rozpoczęcia akcji pomocy dla więźniów, stała się czołową postacią tej akcji. Całe jej życie zostało poświęcone kontaktom z wychodzącymi do pracy, w teren więźniami. Przenoszenie żywności, podkładanie w ustalone miejsca posiłków i leków, zajmowało dni i noce. Przeżyte przez Helenę plotcką i jej towarzyszek dramatyczne i niebezpieczne sytuacje są wielokrotnie opisane i udokumentowane.

14/2

3. Była związana głównie z działającą na terenach przyobozowych grupą Batalionów Chłopskich /BCh/, działającą pod dowództwem Wojciecha Jekielka /pseud. "Zmija"/, powiązana w tej bezprzykładnie ofiarnej działalności ze wszystkimi działającymi w okolicy zespołami /pseudonim "Hela"/.
4. Była tak znana i bliska więźniom oświęcimskim, że na podstawie przekazanej na ich prośbę fotografii zrobili jej płaskorzeźbę, znajdującą się obecnie w Muzeum w Oświęcimiu. Utrzymywała kontakt z z Marią Maniakówną z BCh, więźniarką Oświęcimia.
5. Została aresztowana przez gestapo 19 maja 1943 r. razem z córką Wandą /wypuszczoną z obozu/. Mimo potwornego śledztwa nie wydała nikięgo. Zmarła na tyfus 17 marca 1944 r. Dla jej uczczenia zrobiono maximum w warunkach obozowych, bo zwłoki owinięto prześcieradłem i ustrojono zielenią. Spłonęła w krematorium. Dla wszystkich stykających się z problematyką obozu oświęcimskiego Helena Płotnicka była i jest symbolem największego poświęcenia, odwagi i chwały, na jakie w latach barbarzyńskiej wojny mogła się zdobyć kobieta walcząca i kobieta-matka.

Nr obozowy 65.492

Z r ó d ł a :

W każdej publikacji o obozowym ruchu oporu jest wiele zdań poświęconych Helenie Płotnickiej.

Do głównych należy książka poświęcona Płotnickiej :

- 1/ Jan Jaźwiec : "Portret łączniczki", Lud.Sp.Wyd. Warszawa 1973r. str.168 z licznymi zdjęciami i grypsami.
- 2/ Wojciech Jekielek "Zmija" - W pobliżu Oświęcimia", Lud.Sp.Wyd. Warszawa 1974r., str.260 /rok wydania 1963/
- 3/ Komlony - Oświęcim 1940-45, Czytelnik, W-wa 1962r., str. 566
- 4/ Przegląd Lekarski "Oświęcim" art.W.Jekielek, Akcja pomocy Batalionów Chłopskich więźniom obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka str. 120-131
- 5/ Ant.Piątkowska/nr 65.492/ - Spis

15 września 1979 r.

Za zgodność :

Relacja o niezwykłej uczestnicze Ruchu Oporu

Helena Plotnicka z d. Kleczek

I. 1. Plotnicka Helena z d. Kleczek

2. urodz. 22 października 1902 r. w Gołonogu k. Dąbrowy Górniczej, zmarła 17 marca 1944 r. na tyfus w szpitalu w Brzezince
3. córka Karola i Konstancji z d. Gestern, górnik w Brzeszczach
4. żona Kazimierza Plotnickiego, górnika kop. Brzeszcze k. Oświęcimia
5. wykształcenie podstawowe, krawcowa. zam. w Przecieszynie nr 92, pow. Bielsko
6. adres córki : Tryścień Kazimiera, Oświęcim 4, ul.

II. Przed 1919 r.

1. ojciec Karol Kleczek. zmuszony do przeniesienia z zaboru carskiego z pomocą działaczy PPS otrzymał pracę górnika w Brzeszczach. Po ukończeniu szkoły podstawowej najstarsza Helena pracowała jako salowa w szpitalu w Oświęcimiu, następnie pomagała w pracy krawieckiej matka krawcowej i prowadziła dom. W roku 1922 wyszła za mąż za górnika kop. Brzeszcze Kazimierza Plotnickiego. W 1932 r. rozpoczęli budowę małego domku w Przecieszynie w okolicy Oświęcimia. Helena, matka 3-ga dzieci dorabiała szyciem, by spłacić należności związane z budową domku wznoszonego własnymi rękami.
2. Starła się rozwinąć swą wiedzę przez wykorzystanie miejscowej biblioteki PCL.

III. Okres okupacji

1. Nadal mieszkała w Przecieszynie, w pobliżu granic obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, po wysiedleniu ludności polskiej z terenu objętego obszarem obozu. Zajmuje się wychowaniem dzieci i dorabia szyciem na utrzymanie rodziny.
2. Z chwilą rozpoczęcia akcji pomocy dla więźniów, stała się czołową postacią tej akcji. Całe jej życie zostało poświęcone kontaktom z wychodzącymi do pracy, w teren więźniami. Przenoszenie żywności, podkładanie w ustalone miejsca posiłków i leków, zajmowało dni i noce. Przeżyte przez Helenę plotnicką i jej towarzyszek dramatyczne i niebezpieczne sytuacje są wielokrotnie opisane i udokumentowane.

3. Była związana głównie z działającą na terenach przyobozowych grupą Batalionów Chłopskich /BCh/, działającą pod dowództwem Wojciecha Jekielka /pseud. "Żmija"/, powiązana w tej bezprzykładnie ofiarnej działalności ze wszystkimi działającymi w okolicy zespołami /pseudonim "Hela"/.
4. Była tak znana i bliska więźniom oświęcimskim, że na podstawie przekazanej na ich prośbę fotografii zrobili jej płaskorzeźbę, znajdującą się obecnie w Muzeum w Oświęcimiu. Utrzymywała kontak z z Marią Maniakówną z BCh, więźniarką Oświęcimia.
5. Została aresztowana przez gestapo 19 maja 1943 r. razem z córką Wandą /wypuszczoną z obozu/. Mimo potwornego śledztwa nie wydała nikogo. Zmarła na tyfus 17 marca 1944 r. Dla jej uczczenia zrobiono maximum w warunkach obozowych, bo zwłoki owinięto prześcieradłem i ustrojono zielenią. Spłonęła w krematorium. Dla wszystkich stykających się z problematyką obozu oświęcimskiego Helena Płotnicka była i jest symbolem największego poświęcenia, odwagi i chwały, na jakie w latach barbarzyńskiej wojny mogła się zdobyć kobieta walcząca i kobieta-matka.

Nr obozowy 65.492

Z r ó d ł a :

W każdej publikacji o obozowym ruchu oporu jest wiele zdań poświęconych Helenie Płotnickiej.

Do głównych należy książka poświęcona Płotnickiej :

- 1/ Jan Jaźwiec : "Portret łączniczki", Lud.Sp.Wyd. Warszawa 1973r. str.168 z licznymi zdjęciami i grypsem.
- 2/ Wojciech Jekielek "Żmija" - W pobliżu Oświęcimia", Lud.Sp.Wyd. Warszawa 1973r., str.260 /rok wydania 1963/
- 3/ Kominy - Oświęcim 1940-45, Czytelnik, W-wa 1962r., str. 566
- 4/ Przegląd Lekarski "Oświęcim" art. W. Jekielek, Akcja pomocy Batalionów Chłopskich więźniom obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka str. 120-131
- 5/ Ant. Piątkowska/nr 65.492/ - Spis

15 września 1979 r.

Zo zgodność :

II Materiały uzupełniające relację

- Helena Piotnicka - „Hela” [w:] W. Jakiątek, W pobliżu Oświęcimia, Warszawa 1963, ksero, k. 9, s. 1-9 oraz kopia.
- H. Kowczyk, Piotnicka z Ktecków Helena [w:] Polski Słownik Biograficzny, t. 26, 1981, ksero, k. 1, s. 10.



Fragment z książki "W pobliżu Oświęcimia", Wojciech Jakielak "Zmija", Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1963 r.

str. 342

HELENA PIOTNICKA - "HELA"

Gdy poszukiwałem ludzi do codziennej pracy pod obozem, polecono mi Helenę Piotnicką, zwykłą wiejską kobietę, żonę górnika pracującego w kopalni Brzeszcze, matkę pięciorga dzieci, jako osobę najbardziej do tego odpowiednią, a nawet mającą już pewne doświadczenie z samorzutnie podejmowanej pomocy więźniom. Wkrótce po przystąpieniu do grupy BCH, powstałej dla niesienia stałej, zorganizowanej pomocy dla obozu, wysunęła się na pierwsze miejsce jako człowiek zdolny do niezwykłych poświęceń i wykazujący w niebezpieczeństwie nieustraszoną odwagę, graniczącą prawie z szaleństwem. Często zabierała z sobą pod obóz swoją nieletnią córkę, Wandę, a nawet woziła żywność w dziecięcym wózku pod pozorem spaceru ze swymi małymi dziećmi. Trudno mi własnymi słowami oddać jej stosunek do nieszczęsnych ludzi w pasiakach i jej pasję ratowania ich od głodu, chorób i osamotnienia, trudno opowiedzieć, jak spalała się w wyścigi ze śmiercią na przyobozowym froncie walki o życie ludzi mordowanych w bestialski sposób za drutami Oświęcimia. Note fragmenty relacji Wł. Kozusznikowej, najbliższej współpracownicy Heleny Piotnickiej, w których opowiada ona o różnych wydarzeniach z ich wspólnej pracy pod obozem, przybliżą czytelnikowi obraz tej niezwykłej kobiety.

/.../ Pewnego dnia poszliśmy z Helą na poszukiwanie nowych możliwości podrzucania jedzenia więźniom. Kłucząc między domami i po zapłocach, usłyszałyśmy śmiertelny krzyk. Kierowane instynktem, skoczyłyśmy do pobliskiej stodoły, w której, na nasze szczęście, znajdowało się trochę słomy. Ukryłyśmy się i przez szpary między deskami wpatrywałyśmy się w stronę, skąd dochodził już nie krzyk, ale wycie człowieka w śmiertelnych boleściach.

W pewnej chwili zza zakrętu wyłoniła się kolumna więźniów. Jednego z więźniów szarpały psy i strażnicy bili bykowcami. Reszta szła z pospuszczanymi głowami, a na twarzach ich malowała się beznadziejność i martwość. Gdy bity więzień upadł na ziemię, znowu otrzymał nową serię uderzeń i żółw psy darły na strzępy ubranie i ciało nieszczęśliwca.

Gdy komando więźniów znikło już z naszych oczu, próbowałyśmy wyjść z ukrycia. Wtedy jednak okazało się, że więźniowie nie odeszli od naszej stodoły nawet na odległość 100 metrów. Trudno było ogadnąć,

11/2

w jakim celu się zetrzymali. Widziałyśmy tylko, jak esesmani, na rowerach i konno, jeździli tam i z powrotem. Po dłuższej chwili Hela powiedziała :

- Wszystko jedno, wyjźmy ze stodoły, może uda się nam coś zrobić. Szkoda marnować czas i to, co przyniosłyśmy z sobą.

W tym właśnie momencie usłyszałyśmy w stodole rozmowę nie diecką, a koło stodoły - polską. Widocznie w tym czasie, kiedy siedziałyśmy ukryte w słomie, Niemcy weszli do stodoły. W obawie, że nas usłyszą wstrzymałyśmy oddech, a serca waliły nam, aż dzwoniło w piersiach.

W pobliżu stodoły było słychać jakieś pukanie i odrywanie desek. Nagle usłyszałyśmy słowo :

- Rysiek, pioruna jasnego, nie oderwę.

- Mnie też nie idzie - odpowiada drugi głos - Co to z człowieka zostało!

- Nie poddawajcie się chłopcy - mówi trzeci - musimy to zrobić, na pewno tu podkożą, jestem tego pewny. Znam tę czarną, ona nie zawiedzie. Obie są sprytne i odważne, a tak domyślne, że na taki wymiar-kują czego my chcemy. One tu są gdzieś niedaleko i na pewno widzą, co my robimy, i domyślają się, że przygotowujemy dla nich schowek.

Słyszac to Hela wychyliła głowę i powiedziała :

- Nie da się. Esesmani są oparci o przegrodę. Trzeba nam czekać, aż odejdą. Cholernie się czas dłuży.

Po jakiejś chwili zwróciła się do mnie ze słowami :

- Po co my to robimy, powiedz, Włada? Boję się nieraz strasznie, a jednak coś mnie zawsze do nich tak ciągnie, że nie mogę się oprzeć pokusie.

Wtedy ja zadałam jej pytanie :

- Helu! A jak by nas złapali i tak bili jak tego więźnia, to co byś zrobiła?

- Nic nie powiem, jakem Plotnicka. Boję się, ale jak ich zobaczę, coś się we mnie dzieje. Sama nie wiem co, wiem tylko, że ich strasznie nienawidzę, a tych drugich kocham i choć się boję, pójdę wszędzie w dzień i w nocy.

Gdy wreszcie po oderwaniu dwóch desek esesmani i więźniowie odeszli, zostawiłyśmy w tym miejscu chleb i margarynę i zapłociami, a następnie przez pola wycofałyśmy się z zakazanego terenu.

/,.. / "Opiekun" poinformowany o możliwości nawiązania kontaktu z ogrodnictwem, bez wahania wyraził na to zgodę i polecił, byśmy jeszcze tej nocy udały się do Rajsko. Radził, byśmy na pierwszy raz wzięły największą ilość żywności i napisał karteczkę do więźniów, chcąc nawiązać z nimi kontakt korespondencyjny. Po odejściu "Opiekuna" każda z nas spakowała swoje pinkle i w gorączkowym napięciu patrzyłyśmy na zegar, kiedy wybije 12, tzn. godzina wymarszu.

Noc była ciemna i trochę mglista. Gdy skończyły się zabudowania wsi i trzeba było iść przez pola, ogarnął mnie strach. Modląc się, ^{szły}śmy cichutko jak duchy, pchane naprzód, mimo strachu, jakąś niewidzialną siłą, której się nie było można oprzeć.

Chcąc dojść niepostrzeżenie do Rajsko, na terenie którego mieściło się ogrodnictwo, trzeba było iść przez pola, stawy i poza opustoszałymi po wysiedleniu ludności ludności domami, a następnie przejść prawie przez całą wieś Rajsko, z ciągle zjeżonym włosom na głowie, ze znanym nam już charakterystycznym uciskiem na gardle i nerwowymi przywidzeniami, słowem, krótko mówiąc, z "duszą na tamieniu". Krwawa luna, unosząca się nad Brzezinką, przesłonięta mgłą, potęgowała zgrozę, paraliżując nie tylko myśl, ale i siły fizyczne do tego stopnia, że pinkle noszone na plecach stawały się stokroć cięższe niż były w rzeczywistości. W dodatku, nie znając dobrze drogi, raz po raz, jak nie ja, to Hela, upadałyśmy na ziemię i wydawało się nam, że robimy to z takim hałasem, jakby to sto koni pędziło.

Na domiar złego, w okolicy Buczaków /nazwa przysiółka Wilczkowice/ Hela, która szła pierwszą wąską ścieżką po grobli, w pewnej chwili straciła równowagę i znikła w ciemności. Stało się to tak nagle, że gdyby się w ziemię zapadła. Strach porwał mnie w objęcia i pchał co sił do tyłu, aż prawie bez życia runęłam jak długa na grobli. Jak długo leżałam, nie wiem. Dopiero głos Heli : "Włada, co robisz?" przywrócił mi świadomość. Podniosłam się, zawróciłam i zobaczyłam ją leżącą na grobli i wykręcającą suknię z wody. Wtedy dopiero powstał mnie dziki śmiech, którego nie mogłam opamiętać, mimo, że wiedziałam o konieczności zachowania ciszy. Szybko jednak doprowadził mnie do porządku poważny głos Heli i ruszyłyśmy w dalszą drogę.

Gdyśmy już doszły na teren ogrodnictwa, w żaden sposób nie mogłyśmy odnaleźć wskazanego nam przez więźnia ustępu. Musiałyśmy człopać się na czworakach, ponieważ w oddalonym o 150-200 metrów ^{domu} gminnym mieszkali esesmani, a cały dom łącznie był oświetlony silnym światłem elektrycznym i strzeżony przez psy. Po dłuższej chwili nareszcie

znalazłyśmy ustęp. Stedy Hela szybko podzieliła role. Ja pilnowałam a Hela weszła do ustępu. Odnalazła schowek, przeszukała go, zabrała mały pakiecik, pozostawiła żywność i ze słowami: "Jestem cała mokra" wyszła na zewnątrz. Widocznie zrobiło jej się słabo, bo oparła się o ścianę i milcząc patrzyła gdzieś w dal, trochę usmiechnięta, jak gdyby zobaczyła coś przyjemnego.

- Wreszcie jestem szczęśliwa... - wyszeptała w ciszy.

Lekko unoszone radością, której nie da się opisać, powracałyśmy do domu. W domu Hela przeczytała kartkę, w której Janek pisał "Potrzebuję lekarstw, listy wyślijcie do rodzin na wskazane adresy; obok żółtego murewanego domu jest dom drewniany, tam pracują stolarze. Tam składajcie na strych. Będzie przystawiona drabina. Pamiętajcie o nas

/.../ Więźniowie prosili o czysty spiryтус do celów leczniczych. "Opiekun" zawsze zostawiał dla nas w aptece u pani Bobrzeckiej pewną ilość spiryтusa. Także ważniejsze lekarstwa, które nie mogły zaraz odejść do obozu, przechowywała Bobrzecka w swej aptece.

Pewnego dnia Hela poszła do apteki i przybiła pół litra spiryтusa, a wieczorem wzięłyśmy coś tam jeszcze z sobą i ruszyłyśmy w drogę do ogrodnictwa. Droga była uciążliwa, ponieważ napadało dużo śniegu. Tej nocy mróz także był dość duży.

Tego wieczoru, mimo, że skradałyśmy się bardzo cicho i ostrożnie dość głębokim rowem, poczuły nas psy i zaczęły trochę ujadad. Przycupnęłyśmy w rowie, czekałyśmy, aż się uspokoją. Leżąc na brzuchach, obserwowałyśmy, co się dzieje wokół domów zamieszkałych przez ewakuowanych. W pewnej chwili o małyśmy nie krzyknęły. Bo oto otwarły się drzwi pobliskiego kłozetu, a w drzwiach stanęło coś białego. Po chwili same drzwi się zamknęły i znowu zostały odepchnięte i znowu coś białego w nich stanęło. Zaczęło nas to denerwować.

- Włada - odezwała się Hela - na pewno nas pilnują. Co teraz zrobimy? Uciekać nie ma gdzie, bo ten w kłozecie nas zobaczy i narobi alarmu. Trudno, trzeba czekać i przekonać się, co to tam jest w ustępie, chociaż leżenie na śniegu nie jest przyjemne.

Na gwałt drzwi ponownie się otwarły i mężczyzna w kalesonach, odziany kocem pobiegł w stronę domu. Psy narobiły trochę hałasu, więc wykorzystaliśmy to, porwałyśmy się z tobołkami i szybko wpakowałyśmy je do schowka w opuszczonym domu.

Ponieważ spiryтus miał być schowany w schowku w tym właśnie kłozecie, przeto wyszłyśmy z domu i skradałyśmy się w kierunku kłozetu.

Wtem Hela zauważyła dwu esesmanów, idących w naszą stronę. Wskoczyłyśmy do sieni najbliższego domu. Na szczęście, stała tam oparta o ścianę drabina. Hela wskoczyła po drabinie na strych pierwsza, a ja za nią. Ponieważ drabina trochę się przechyliła, zstoczyłam się i spirytus wypadł mi z ręki na podłogę w sieni. Ja jednak wskoczyłam na strych. Ledwie Hela zdążyła podciągnąć drabinę do góry, a tu Niemcy zwabieni hałasem rozbitej flaszki, stanęli w drzwiach sieni.

Leżymy na brzuchach i trzymamy mocno drabinę, by nie spadła do sieni. Nie da się opisać tego, cośmy wtedy przeżywały. Czułyśmy, jak chustki podnosiły nam się na głowach, tak nam włosy dęba stały. Esesmani oświetlili sieni latarkami, popatrzyli na rozbitą flaszkę, po czym wyszli przez dom i coś do siebie szeptem mówili. My, trzymając drabinę modliłyśmy się gorąco. Nie pamiętam już, jakimi słowami, ale wiem, że ze łzami błagałam Boga o ratunek. Rozpacz nasza była straszna, kiedy jeden ze stojących przed domem esesmanów gwiadnął. Hela kurczowo chwyciła mnie za rękę i szeptem przesyłającym serce, tyle w niej było bólu powiedziała :

- Włada, nasze dzieci ...

Na gwizd wyszło z domu jeszcze kilku esesmanów, weszli znowu do sieni, świecąc latarkami, patrzyli na rozbitą flaszkę i powtarzali :

- Sznaps, sznaps ...

Jeden z nich odszedł i za chwilę powrócił z psiem. Wtedy zdenerwowani Heli doszło do takich granic, że zaczęła się o nią niepokoić. Padła na kolana i zaczęła dawać jakieś snaki. Raz siadała, to znów klękała wymachiwała rękami, groziła komuś. Bałam się, że zwariowała.

Ja także byłam pewna, że to już ostatnia nasza droga do Rajska. Z rozpaczą myślałam o mężu, o dziecku, których już pewnie więcej nie zobaczę. Kochałam ich teraz podwójnie. Cichy szloch, hamowany dotąd siłą, wyrwał mi się z krtani. Hela także płakała. Nic dziwnego - matka pięciorga dzieci. Po raz pierwszy pomyślała o nich, bo dotychczas więcej myślała o więźniach. Teraz gorzko zapłakała ta twarda jak stal kobieta. Przeleciała mi wtedy przez głowę myśl, czy chociaż kiedyś wspomni o nas ten czy ów, za których teraz damy życie i ocalimy swoje dzieci, ratując od sieroctwa cudze.

Tymczasem esesmani ciągle stali opodal domu, nie wchodząc do sieni. Psy warczały, ale wydawało się nam, że tak jakoś bojaźliwie. Esesmani chyba na zmianę stali pod domem. Zachowywali się tak cicho, że raczej się ich wyczuwało, niż słyszało. My na strychu twardniały-

na kość z ziarna, a oni ciągle stali. Dopiero nad samym ranem całkiem się uspokoiło. Byłyśmy na wpółżywe, gdy po gościńcu dały się słyszeć jadące od Brzeszcz po węgiel furmanki.

Nie czując na dole nikogo, postanawiamy zejść ze strychu. Spuszczamy drabinę i cicho jak kotki, boszo wyskakujemy na dwór. Powoli, od domu do domu, niekiedy na brzuchach docieramy wreszcie do rowu przy gościńcu. Tak się szczęśliwie złożyło, że gdy byłyśmy już po drugiej stronie gościńca, jechała do Brzeszcz furmanka. Hela, wysoka i śmigła, która wskoczyła na furmankę, a ja ledwie się uczepliłam, gdy przestraszony furman pod łął konie, zacinając mnie kilka razy batem. Widząc to Hela, przyskoczyła do niego i przystawiając mu kluzę do głowy, rozkazała zwolnić i trzymać głowę w porządku. Furman widocznie coś słyszał, że dzisiejsze kobiety potrafią być także dobrymi żołnierzami, bo z respektem wstrzymał konie i wreszcie znalazłam się na wozie.

Furmankę dojechałyśmy do Rajska. Przez całą drogę furman zachował się bardzo przyzwoicie, ale gdy na polnej drodze prowadzącej do Przecieszyna zeszkłyśmy z wozu, padł konie i pomknął ku Brzeszczom, My zaś, wyczerpane przeżyciami, wracałyśmy do Przecieszyna.

Po drodze Hela opowiedziała mi, że ile razy idzie do Rajska, zawsze smaruje się psim sadłem, by jej psy nie poczuły. Dowiedziała się o tym sposobie od starego Wróbla i on jej dostarczał sadła. Nie mi o tym nie mówiąc, zawsze brała trochę sadła, by się przed ogrodnictwem posmarować. Nie wiem, czy to pomagało, ale Hela się upierała, że tak, bo nigdy na nas psy nie czekały zajadle.

Jak się ma pecha - na się go do końca. Jakieś лихо zwlokło nas z właściwej ścieżki i zamiast na Sołę, poszłyśmy w przeciwnym kierunku. Gdy zwróciłam uwagę, że źle idziemy, Hela, zdenerwowana, odpowiedziała :

- Nie mów nic i chodź, a jak nie, to zostań sobie i siedź do rana, a ja sama pójdę.

Po dojściu do Soły Hela prosiła, byśmy trochę odpoczęły, bo czuje się źle i ledwo nogi za sobą wlecze. Usiadłyśmy i mimo, że ziemia była mokra, odczuwałyśmy wielką rozkosz. Siedząc obok siebie, rozmawiałyśmy szeptem. Nierwy nasze trochę niedomagwały, toteż gdy się tykoc coś gdzieś poruszyło, instynktownie tuliłyśmy się do siebie jak dzieci i wsłuchiwały z trwogą, drżąc na całym ciele.

Może po półgodzinnym odpoczynku namawiałam Helę do dalszej drogi. Strach jednak zużywa o wiele więcej sił niż najcięższa praca, toteż Hela, ta Hela, która zawsze była silna i wytrzymała, odrzuciła, że

nie może się ruszyć i nie pójdzie stąd, choćby tu sam diabeł miał przyjść. Bodźce strachu są jednak bardzo silne. Ledwie bowiem zdała wypowiedzieć te słowa, zerwała się, jakby ją ktoś podrzucił do góry. Prosto na nas ktoś szedł. Słychać było wyraźnie niezłecką mowę

- Do Soły - szeptem rozkazuje Hela.

Choć Hela mówiła szeptem, czuło się w jej głosie taką siłę, której nikt nie woli poddawał się każdy natychmiast. I chociażby się wiedziało, że trzeba iść na pal, trudno byłoby oprzeć się tej siłce rozkaz popartego jakimś dziwnym błyskiem jej oczu.

Gdy tak pędziła przed siebie, wydawało się, że nie dotyka nogami ziemi i nie zważa na nic i na nikogo. Nic też dziwnego, że po dojściu do koryta Soły, bez zastanowienia weszła w wodę i oddalała się od brzegu. Gdy doszłam na skraj wody, z przerażeniem spostrzegłam, że wymachującą rękami i chwiejącą się Helę woda zaczyna podrywać i znosić. Naraz, chcąc zwrócić do brzegu, pośliznęła się i wpadła do wody. Zerwała się natychmiast i woła :

- Włada, ratuj, topię się ! Włada, zlituj się, chodź do mnie !

Głos jej rozkazujący, spotęgowany teraz dramatyczną walką o życie był straszny. Daremnie się opierałam, daremnie mówiłam sobie, że nie pójdę, bo nie umiem pływać, daremnie przypominałam sobie węża, dziecko, młodość... Głos Heli był silniejszy - i za chwilę znalazłam się przy niej. Szczepione razem, powoli posuwamy się naprzód i wychodzimy z wody. Co za pechowa noc! Jesteśmy szalenie zmęczone, więc siadamy na kamieniach, obojętne na wszystko. Mamy tylko jedno pragnienie - wypocząć za wszelką cenę. Jednakże, pędzone strachem, po chwilowym odpoczynku zrywamy się i idziemy koło samej wody, potykając się na kamieniach jak dwa dziady z torbami na plecach...

Prawdopodobnie myśli nasze biegły w jednym kierunku, bo gdy weszłyśmy do lasu Jawiszowickiego, nic nie mówiąc do siebie, rozplakałyśmy się jak dzieci. Stojąc oparte o drzewo, przyrzekałyśmy sobie, że już więcej nie pójdziemy.

/v../ Bywały i takie sytuacje, kiedy, goniłone przez strażę obosową czy żandarmerii, rozdzielałyśmy się i każda uciekała w innym kierunku. Raz po taki wypadku długo szukałam Heli i wreszcie znalazłam ją w kościele. Modliła się tak, że nawet nie zauważyłam, gdy uklęknęłam obok niej. Nie przeszkadzałam jej. Po chwili odwróciła się.

- Jesteś - powiedziała z wielką radością. A ja myślałam, że już po tobie i modliłam się za ciebie.

Innym znów razem, ścigana przez żandarma, ledwie zdołałam mu się wymknąć, ale zdawało mi się, że Hela wpadła. Zbożem podeszłam pod dom Heli i przez chwilę wpytrywałam się w okna i drzwi, czy nie zauważą kogoś czegoś, co by mnie ^{zorientowało} zorientowało w sytuacji. Po półgodzinnej obserwacji, nie zauważywszy nic podejrzanego, podeszłam pod dom. Córka Wanda, zbudzona pukaniem, wpuściła mnie do domu. Razem nospiesznie zabrałyśmy się do usuwania wszelkich dowodów kontaktów z obozem.

Już prawie wszystko było gotowe, gdy Hela weszła do domu. Boże, jak ona wyglądała! Odsieź na niej w strzępsach, mokra, ubrudzona na rękawo. Ona całkiem pokaleczona, włosy w nieładzie, twarz spopieliała, tylko te oczy, oczy Heli, głębokie jak nieskończoność, jarzyły się tak dobrze mi znanym blaskiem.

/.../ Często króć osaczona, wynykała się jak duch z potrzasku i uciekała przez pola w rozwianym płaszczu, podobna do zjawy pędzącej w nieznaną dół.

Opowiadali górnicy, że gdy wrócili z pracy, często ją spotykali. Nagle wyrastała przed nimi jak spod ziemi i zniknęła, jakby się znów zapadała pod ziemię lub wozwiewała w nicosć wśród ciemnej nocy. Zdarzyło się raz, że uciekając przed ścigającym ją patrolem, wpadła do stawu, żeby się ukryć w szuwarach. Gdy niebezpieczeństwo minęło i wychodziła z ukrycia, wyglądem swym i niespodziewanym pojawieniem się nad brzegiem stawu tak wystraszyła górników powracających z nocnej zmiany z brzeszcz, że ci, przerażeni, zaczęli przed nią uciekać. Ona zaś biegła za nimi, bo wśród ciemnej nocy i stawów przyjemniej jej było widzieć przed sobą żywych ludzi. Śmiała się później, gdy przesądni górnicy opowiadali, że w stawie straszy i można w nocy zobaczyć pokutującą kobietę, czarną, wysoką, o błyszczących oczach."

Były więzień oświęcimskiego obozu, dr Stanisław Kłodziński, noszący nr 20091, tak m.inn. pisze o działalności Płotnickiej :

"Jeden z punktów przerzutowych leków i materiałów konspiracyjnych obozu I stanowiło komendę ogrodników w Rajsku. Łączniczka, mieszkająca Przecieszyna, Helena Płotnicka i jej córka Wanda Płotnicka przekradały się nocą wprost do warsztatów obozowych w ogrodnictwie i drzucały tam przez uchylone okno nielegalne korespondencje, lekarstwa i żywnosć. Było to różnoznaczne z możliwością złapania, gdyż na tym terenie mieszkali esesmeni".

A oto jak wspomina Protnicką dostarczającą jej żywność dla więźniów Irena Kawalenka /Kahanek/ :

"Otóż zaczyna się palić grunt pod nogami p. Heli. Japią ją raz - mają ją na oku. Komendant Fryc mi mówi, że "Frsu Protnicka, to się doigra, gdyż najbardziej na nią cięty jest policjant Pehlke czy Pahlke. Mówię jej "P. Helu, niech Panś uważa, niech pani nie chodzi już" a ona : "Nie, nie ! Muszę, mnie potrzebują, ja bym nie mogła spać spokojnie, gdybym im cośkolwiek nie pomogła".

To była fanatyczna, dla niej nie istniał dom, mąż, dzieci, tylko o bóz. Robiła na mnie niesamowite wrażenie. Wieraz sobie myślałam, że ona chyba coś zażywa, bo człowiek normalny nie byłby zdolny samo chcąc iść w gniazdo os. Była to kobieta o niesamowitej odwadze i niewyczerpanych siłach. Jej piękne oczy fascynowały mnie. Byłam dla niej pełna podziwu i szacunku".

W końcu spalił się grunt pod stopami nieustraszonej Heli Protnickiej. Za ratowanie więźniów skazanych na straszną śmierć w obozie została aresztowana wraz z córką Wandą i osadzona w obozie obywatelskim wśród tych, którymi przez parę lat opiekowała się jak rodzona matka. I tam, podobnie jak na wolności, szuka możliwości ratowania swych współtowarzyszy obozowych oraz ludzi naszej grupy. Przysyłała ostrzeżenia naszym ludziom poszukiwanym przez gestapo, starała się informować więźniów współpracujących z nami o przebiegu śledztwa, a nawet, kierowana jakąś wprost wszechmacierzyńską miłością do ludzi, chciała by dzielić się z więźniami obozową kafbmkę chleba.

Więzień Jan Winogroński, noczący nr 8235, tak m.inn. pisze o niej w swoich wspomnieniach, znajdujących się w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu :

"W owym czasie wprowadzono spacery dla więźniów cywilnych na podwórku przy bloku 11, S.p. Helena Protnicka starała się odnaleźć mnie, ale było to połączone z ryzykiem, gdyż nie wolno było zbliżać się do okien. Mimo wszystko udało się nawiązać kontakt. Mimo braku żywności S.p. Helena chciała oddać ostatni kawałek chleba i jakoś wykombinować papierosy".

Maltretowana długotrwałym, ciężkim śledztwem w bloku 11, nie wydała nikogo ani niczego nie ujawniła. W końcu przeniesiono ją do obozu biecego w Brzezince, gdzie zachorowała na tyfus i umarła na kilka godzin przed uwolnieniem obozu. Ostatni hołd, zanim wrzucono ją do krematorium, oddały jej znajdujące się w obozie Wiciarki z BCH, owijając jej zwłoki w białe prześcieradło.

Fragment z książki "W pobliżu Oświęcimia", Wojciech Jankowski
"Zmija", Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1963 r.

str. 342

HELENA PŁOTNICKA - "HELA"

Gdy poszukiwałem ludzi do codziennej pracy pod obozem, polecono mi Helenę Płotnicką, zwykłą wiejską kobietę, żonę górnikarę pracującego w kopalni Brzeszcze, matkę pięciorga dzieci, jako osobę najbardziej do tego odpowiednią, a nawet mającą już pewne doświadczenie z samorzutnie podejmowanej pomocy więźniom. Wkrótce po przystąpieniu do grupy BCH, powstałej dla niesienia stałej, zorganizowanej pomocy dla obozu, wysunęła się na pierwsze miejsce jako człowiek zdolny do niezwykłych poświęceń i wykazujący w niebezpieczeństwie nieustraszoną odwagę, graniczącą prawie z szaleństwem. Często zabierała z sobą pod obóz swoją nieletnią córkę, Wandę, a nawet wozila żywność w dzieciennym wózku pod pozorem spaceru ze swymi małymi dziećmi. Trudno mi własnymi słowami oddać jej stosunek do nieszczęsnych ludzi w pasiakach i jej pasję ratowania ich od głodu, chorób i osamotnienia, trudno opowiedzieć, jak spełniała się w wyścigi ze śmiercią na przyobozowym froncie walki o życie ludzi mordowanych w bestialski sposób za drutami Oświęcimia. Wote fragmenty relacji Wł. Kozusznikowej, najbliższej współpracownicy Heleny Płotnickiej, w których opowiada ona o różnych wydarzeniach z ich wspólnej pracy pod obozem, przybliżą czytelnikowi obraz tej niezwykłej kobiety.

/.../ Pewnego dnia poszłyśmy z Helą na poszukiwanie nowych możliwości podrzucania jedzenia więźniom. Klucząc między domami i po zaplecach, usłyszałyśmy śmiertelny krzyk. Kierowane instynktem, skoczyłyśmy do pobliskiej stodoły, w której, na nasze szczęście, znajdowało się trochę słomy. Uryłyśmy się i przez szpary między deskami wpatrywałyśmy się w stronę, skąd dochodził już nie krzyk, ale wycie człowieka w śmiertelnych boleściach.

W pewnej chwili zza zakrętu wyłoniła się kolumna więźniów. Jednego z więźniów szarpały psy i strażnicy bili bykowcami. Reszta szła z rozpuszczanymi głowami, a na twarzach ich malowała się beznadziejność i martwość. Gdy bity więzień upadł na ziemię, znowu otrzymał nową serię uderzeń i znów psy darły na strzępy ubranie i ciało nieszczęśliwca.

Gdy komando więźniów znikło już z naszych oczu, próbowałyśmy wyjść z ukrycia. Stędy jednak okazało się, że więźniowie nie odeszli od naszej stodoły nawet na odległość 100 metrów. Trudno było odgadnąć,

w jakim celu się zatrzymali. Widziałyśmy tylko, jak esesmani, na rowerach i konno, jeździli tam i z powrotem. Po dłuższej chwili Hela powiedziała :

- Wszystko jedno, wyjdźmy ze stodoły, może uda się nam coś zrobić. Szkoda marnować czas i to, co przynieśliśmy z sobą.

W tym właśnie momencie usłyszałyśmy w stodole rozmowę nie diecką, a koło stodoły - polską. Widocznie w tym czasie, kiedy siedziałyśmy ukryte w słomie, Niemcy weszli do stodoły. W obawie, że nas usłyszą, wstrzymałyśmy oddech, a serca waliły nam, aż dzwoniło w piersiach.

W pobliżu stodoły było słychać jakieś pukanie i odrywanie desek. Nagle usłyszałyśmy słowa :

- Rysiek, pioruna jasnego, nie oderwę.

- Mnie też nie idzie - odpowiada drugi głos - Co to z człowieka zostało!

- Nie poddawajcie się chłopcy - mówi trzeci - musimy to zrobić, na pewno tu podłożą, jesteście tego pewni. Znam te czerny, one nie zawładzie. Obie są sprytnie i odważne, a tak dołyślnie, że na kigi wymiarkują czego my chcemy. One tu są gdzieś niedaleko i na pewno widzą, co my robimy, i domyślają się, że przygotowujemy dla nich schowek.

Słyszając to Hela wychyliła głowę i powiedziała :

- Nie da się. Esesmani są oparci o przegrocie. Trzeba nam czekać, aż odejdą. Cholernie się czas dłuży.

Po jakiejś chwili zwróciła się do mnie ze słowami :

- Po co my to robimy, powiedz, Włada? Boję się nieraz strasznie, a jednak coś mnie zarsze do nich tak ciągnie, że nie mogę się oprzeć pokusie.

Wtedy ja zadałam jej pytanie :

- Helu! A jak by nas złapali i tak bili jak tego więźnia, to co byś zrobiła?

- Nic nie powiem, jakom Patrickw. Boję się, ale jak ich zobaczę, coś się we mnie dzieje. Sama nie wiem coz kim tylko, że ich strasznie nienawidzę, a tych drugich kocham i choć się boję, pójdę wszędzie w dzień i w nocy.

Gdy wreszcie po odwróceniu dwóch desek esesmani i więźniowie odeszli, zostawiłyśmy w tym miejscu chleb i margarynę i zepłociami, a następnie przez pola wycofałyśmy się z zakazanego terenu.

/,.../ "Opiekun" poinformowany o możliwości nawiązania kontaktu z ogrodnictwem, bez wahania wyraził na to zgodę i polecił, byśmy jeszcze tej nocy udały się do Rajzka. Radził, byśmy na pierwszy raz wzięły niewielką ilość żywności i napisał karteczkę do więźniów, chcąc nawiązać z nimi kontakt korespondencyjny. Po odejściu "Opiekuna" każda z nas spakowała swoje pingle i w gorączkowym napięciu patrzyłyśmy na zegar, kiedy wybije 12, tzn. godzina wymarządu.

Noc była ciemna i trochę mglista. Gdy skończyły się zabudowania wsi i trzeba było iść przez pola, ogarnął mnie strach. Modląc się, ^{szyb-}śmy cichutko jak duchy, pchane naprzód, mimo strachu, jakąś niewidzialną siłą, której się nie było można oprzeć.

Chcąc dojść niepostrzeżenie do Rajzka, na terenie którego mieściło się ogrodnictwo, trzeba było iść przez pola, stawy i poza opustoszałymi po wysiedleniu ludności ludności domami, a następnie przejść prawie przez całą wieś Rajzko, z ciągle zjeżonym włosom na głowie, ze znanym nam już charakterystycznym uciakiem na gardle i nerwowymi przywidzeniami, słowem, krótko mówiąc, z "duszą na tamieniu". Krwawa luna, unosząca się nad Brzezinką, przesłonięta mgłą, potęgowała zgrozę, paraliżując nie tylko myśl, ale i siły fizyczne do tego stopnia, że pingle noczone na plecach stawały się stokroć cięższe niż były w rzeczywistości. W dodatku, nie znając dobrze drogi, raz po raz, jak nie ja, to Hela, upadałyśmy na ziemię i wydawało się nam, że robimy to z takim hałasem, jakby to sto koni pędziło.

Na domiar złego, w okolicy Buczaków /nazwa przysiółka Wilczkowice/ Hela, która szła pierwszą wąską ścieżką po grobli, w pewnej chwili straciła równowagę i znikła w ciemności. Stało się to tak nagle, jak gdyby się w ziemię zapadła. Strach porwał mnie w objęcia i pchał co sił do tyłu, aż prawie bez życia runęłam jak długa na grobli. Jak długo leżałam, nie wiem. Dopiero głos Heli : "Wstawa, co robisz?" przywrócił mi świadomość. Podniosłam się, zawróciłam i zobaczyłam Helę stojącą na grobli i wykręcającą suknię z wody. Wtedy dopiero porwał mnie dziki śmiech, którego nie mogłam opanować, mimo, że wiedziałam o konieczności zachowania ciszy. Szybko jednak doprowadził mnie do perzadku poważny głos Heli i ruszyłyśmy w dalszą drogę.

Gdyśmy już doszły na teren ogrodnictwa, w żaden sposób nie mogłyśmy odnaleźć wskazanego nam przez więźnia ustępu. Musiałyśmy czołgać się na czworakach, ponieważ w oddalonym o 150-200 metrów gminnym domu mieszkali esesmani, a cały dom ~~około~~ był oświetlony silnym światłem elektrycznym i strzeżony przez psy. Po dłuższej chwili nareszcie

znalazłyśmy ustęp. Stady Hela szybko podzieliła role. Ja pilnowałam a Hela weszła do ustępu. Odnalazła schowek, przeszukała go, zebrała mały pakiecik, pozostawiła żywność i ze słowami: "Jestem cała mokra" wyszła na zewnątrz. Widocznie zrobiło jej się słabo, bo oparła się o ścianę i milcząc patrzyła gdzieś w dal, trochę uśmiechnięta, jak gdyby zobaczyła coś przyjemnego.

- Wreszcie jestem szczęśliwa... - wyszeptała w ciszy.

Lekko unieszone radością, której nie da się opisać, powracałyśmy do domu. W domu Hela przeczytała kartkę, w której Janek pisał "Potrzebuję lekarstw, listy wyślijcie do rodzin na wskazane adresy; obok żółtego marmuranego domu jest dom drewniany, tam pracują stolarze. Tam składajcie na strych. Będzie przystawiona drabina. Pamiętajcie o nas

/.../ Władniowie prosili o czysty spiszytus do celów leczniczych. "Opiekun" zawsze zostawiał dla nas w aptece u pani Bobrzeckiej pewną ilość spirytyusa. Także ważniejsze lekarstwa, które nie mogły zaraz odejść do obozu, przechowywała Bobrzecka w swej aptece.

Pewnego dnia Hela poszła do apteki i przyniosła pół litra spirytyusu a wieczorem wzięłyśmy coś tam jeszcze z sobą i ruszyłyśmy w drogę do ogrodnictwa. Droga była uciążliwa, ponieważ napadało dużo śniegu. Tej nocy mróz także był dość duży.

Tego wieczoru, mimo, że skradałyśmy się bardzo cicho i ostrożnie dość głębokim rowem, poczuły nas psy i zaczęły trochę uładać. Przycphęłyśmy w rowie, czekałyśmy, aż się uspokoją. Leżąc na brzuchach, obserwowałyśmy, co się dzieje wokół domów zamieszkałych przez ewakuowanych. W pewnej chwili o małyśmy nie krzyknęły. Bo oto otworzyły się drzwi pobliskiego klozetu, a w drzwiach stanęło coś białego. Po chwili same drzwi się zamknęły i znowu zostały odepchnięte i znowu coś białego w nich stanęło. Zaczęło nas to denerwować.

- Władza - odezwała się Hela - na pewno nas pilnują. Co teraz zrobim? Uciekać nie ma gdzie, bo ten w klozecie nas zobaczy i narobi alarmu. Trudno, trzeba czekać i przekonać się, co to tam jest w ustępie, czy ciąż leżenie na śniegu nie jest przyjemne.

Na gwałt drzwi ponownie się otworzyły i mężczyzna w kałasach, odziany w kocem pobiegł w stronę domu. Psy narobiły trochę hałasu, więc wykorzystaliśmy to, porwałyśmy się z tobołkami i szybko wpakowałyśmy je do schowka w opuszczonym domu.

Ponieważ spiszytus miał być schowany w schowku w tym właśnie klozecie przeto wyszłyśmy z domu i skradałyśmy się w kierunku klozetu.

Wtem Hela zauważyła dwu esesmanów, idących w naszą stronę. Wskoczyłyśmy do sieni najbliższego domu. Na szczęście, stała tam oparta o ścianę drabina. Hela wskoczyła po drabinie na strych pierwsza, a ja za nią. Ponieważ drabina trochę się przechyliła, zatoczyłam się i spirytus wypadł mi z ręki na podłogę w sieni. Ja jednak wskoczyłam na strych. Ledwie Hela zdążyła podciągnąć drabinę do góry, a tu Niemcy zrabieni hałasem rozbitej flaszki, stanęli w drzwiach sieni.

Leżymy na brzuchach i trzymamy mocno drabinę, by nie spadła do sieni. Nie da się opisać tego, cośmy wtedy przeżywały. Czuliśmy, jak ohustki podnosiły nam się na głowach, tak nam wtedy dęba stały. Esesmani oświetlili sieni latarkami, popatrzyli na rozbitą flaszkę, po czym wyszli przez dom i coś do siebie szeptać mówili. My, trzymając drabinę modliłyśmy się gorąco. Nie pamiętam już, jakimi słowami, ale wiem, że ze łzami błagałam Boga o ratunek. Rozpacz nasza była straszna, kiedy jeden ze stojących przed domem esesmanów gwizdnął. Hela kurczowo chwyciła mnie za rękę i szeptała przeszywającą serce, tyle w niej było bólu powiedziała :

- Włada, nasze dzieci ...

Na gwizd wyszło z domu jeszcze kilku esesmanów, weszli znowu do sieni i, świecąc latarkami, patrzyli na rozbitą flaszkę i powtarzali :

- Sznaps, sznaps ...

Jeden z nich odszedł i za chwilę powrócił z psem. Wtedy zdenerwowani Heli doszło do takich granic, że zaczęłam się o nią niepokoić. Padłam na kolana i zaczęłam dawać jakieś znaki. Raz siadała, to znów klękała wymachiwała rękami, groziła komuś. Bałam się, że zwariowała.

Ja także byłam pewna, że to już ostatnia nasza droga do Rajeka. Z rozpaczą myślałam o mężu, o dziecku, których już pewnie więcej nie zobaczę. Kochałam ich teraz podwójnie. Cichy szloch, hamowany dotąd siłą, wyrwał mi się z krtani. Hela także płakała. Nic dziwnego - matka pięciorga dzieci. Po raz pierwszy pomyślała o nich, bo dotychczas więcej myślała o więźniach. Teraz gorąco zapłakała ta twarde jak stal kobieta. Przeleciała mi wtedy przez głowę myśl, czy chociaż kiedyś wspomni o nas ten czy ów, za których teraz damy życie i osierocimy swoje dzieci, ratując od sieroctwa cudze.

Tymczasem esesmani ciągle stali opodal domu, nie wchodząc do sieni. Psy warczały, ale wydawało się nam, że tak jakoś bójliwie. Esesmani chyba na zmianę stali pod domem. Zachowywali się tak cicho, że raczej się ich wyczuwało, niż słyszało. My na strychu trząsniałyśmy

na kość z ziarna, a oni ciągle stali. Dopiero nad samym ranem całkiem się uspokoiło. Byłyśmy na wpółżywe, gdy po gościńcu dały się słyszeć jące od Brzeszcz po wagiel furmanki.

Nie czując na dole nikogo, postanawiamy zejść ze strychu. Spuszczamy drabinę i cicho jak kotki, boso wyskakujemy na dwór. Powoli, od domu do domu, niekiedy na brzuchach docieramy wreszcie do rowu przy gościńcu. Tak się szczęśliwie złożyło, że gdy byłyśmy już po drugiej stronie gościńca, jechała do Brzeszcz furmanka. Hela, wysoka i śmigła, ta two wskoczyła na furmankę, a ja ledwie się uczepiłam, gdy przestraszony furman pod łął konie, zacinając mnie kilka razy batem. Widząc to Hela, przyskoczyła do niego i przystawiając mu kluszkę do głowy, rozkazała zwolnić i trzymać gębę w porządku. Furman widocznie coś słyszał, że dzisiejsze kobiety potrafią być także dobrymi żołnierzami, bo z respektem wstrzymał konie i wreszcie znalazłam się na wozie.

Furmankę dojechałyśmy do Rajzka. Przez całą drogę furman zachował się bardzo przyzwyczajony, ale gdy na polnej drodze prowadzącej do Przecieszyna zeszyliśmy z wozu, podciął konie i poknął ku Brzeszczom. My zaś, wyczerpane przeżyciami, wracałyśmy do Przecieszyna.

Po drodze Hela opowiedziała mi, że ile razy idzie do Rajzka, zawsze smaruje się psim sadłem, by jej psy nie poczuły. Dowiedziała się o tym sposobie od starego Wróbla i on jej dostarczał sadła. Nic mi o tym nie mówiąc, zawsze brała trochę sadła, by się przed ogrodnictwem posmarować. Nie wiem, czy to pomagało, ale Hela się upierała, że tak, bo nigdy na nas psy nie szczekały zajadle.

Jak się ma pecha - ma się go do końca. Jakieś лихо zwlokło nas z właściwej ścieżki i zamiast na Sołę, poszłyśmy w przeciwnym kierunku. Gdy zwróciłam uwagę, że źle idziemy, Hela, zdenerwowana, odpowiedziała:

- Nie mów nic i chodź, a jak nie, to zostań sobie i siedź do rana, a ja sama pójdę.

Po dojściu do Soły Hela prosiła, byśmy trochę odpoczęły, bo czuje się źle i ledwo nogi za sobą wlecze. Usiadłyśmy i mimo, że ziemia była mokra, odczuwałyśmy wielką rozkosz. Siedząc obok siebie, rozmawiałyśmy szepcąc. Nierwy nasze trochę niedomagwały, toteż gdy się tylko kogoś gdzieś poruszyło, instynktownie tuliłyśmy się do siebie jak dzieci i wsłuchiwały z trwogą, drżąc na całym ciele.

Koło po półgodzinnym odpoczynku namawiałam Helę do dalszej drogi. Strach jednak zużywa o wiele więcej sił niż najcięższa praca, toteż Hela, ta Hela, która zawsze była silna i wytrzymała, odrzekła, że

nie może się ruszyć i nie pójdzie stąd, choćby tu sam diabeł miał przyjść. Bodźce strachu są jednak bardzo silne. Ledwie bowiem zdążyła wypowiedzieć te słowa, zerwała się, jakby ją ktoś podrzucił do góry. Prosto na nas ktoś szedł. Słychać było wyraźnie niezicką mowę

- Do Soły - szeptem rozkazuje Hela.

Choć Hela mówiła szeptem, czuło się w jej głosie taką siłę, której nikt nie woli poddawał się nigdy natychmiast. I chociażby się wiedziało, że trzeba iść na pal, trudno byłoby oprzeć się tej sile rozkazu popartego jakimś dziwnym błyskiem jej oczu.

Gdy tak pędziła przed siebie, wydawało się, że nie dotyka nogami ziemi i nie zważa na nic i na nikogo. Nic też dziwnego, że po dojściu do koryta Soły, bez zastanowienia weszła w wodę i oddalała się od brzegu. Gdy doszłam na skraj wody, z przerażeniem spostrzegłam, że wymachując rękami i chwiejącą się Helę woda zaczyna podrywać i znosić. Naraz, chcąc zawrócić do brzegu, pośliznęła się i wpadła do wody. Zarwała się natychmiast i woła :

- Włada, ratuj, tonię się ! Włada, zlituj się, chodź do mnie !

Głos jej rozkazujący, spotęgowany teraz dramatyczną walką o życie był straszny. Daremnie się opierałam, daremnie mówiłam sobie, że nie pójdę, bo nie umiem pływać, daremnie przypominałam sobie męża, dziecko, młodość... Głos Heli był silniejszy - i za chwilę znalazłam się przy niej. Szepione razem, powoli posuwamy się naprzód i wychodzimy z wody. Co za pechowa noc! Jesteśmy szalenie zmęczone, więc siadamy na kamieniach, obojętne na wszystko. Mamy tylko jedno pragnienie - wypocząć za wszelką cenę. Jednakże, pędziona strachem, po chwilowym odpoczynku zrywamy się i idziemy koło samej wody, potykając się na kamieniach jak dwa dziady z torbami na plecach...

Prawdopodobnie myśli nasze biegły w jednym kierunku, bo gdy weszłyśmy do lasu jawiszowickiego, nie mówiąc do siebie, rozplakałyśmy się jak dzieci. Stojąc oparte o drzewo, przyrzekałyśmy sobie, że już więcej nie pójdziemy.

/.../ Bywały i takie sytuacje, kiedy, goniłone przez strażę obozową czy żandarmów, rozdzielałyśmy się i każda uciekała w innym kierunku. Bez po taki wypadku długo szukałam Heli i wreszcie znalazłam ją w kościele. Modliła się tak, że nawet nie zauważyły, gdy uklękłam obok niej. Nie przeszkadzałam jej. Po chwili ocknęła się.

- Jesteś - powiedziała z wielką radością. A ja myślałam, że już po tobie i modliłam się za ciebie.

Innym znów razem, ścigana przez żandarmów, ledwie zdołałam się wymknąć, ale zdawało mi się, że Hela spadła. Zbożem podeszłam pod dom Heli i przez chwilę wpytrywałam się w okna i drzwi, czy nie zauważę kogoś czegoś, co by mnie ^{zorientowało} w sytuacji. Po półgodzinnej obserwacji, nie zauważywszy nic podejrzanego, podeszłam pod dom. Córka Wanda, zbudzona pukaniem, wpuściła mnie do domu. Razem nospiesznie zabraliśmy się do usuwania wszelkich dowodów kontaktów z obozem.

Już prawie wszystko było gotowe, gdy Hela weszła do domu. Bote, ja ona wyglądała! Odzież na niej w strzępsach, mokre, ubrudzona na rdawo. Ona osłkiem pokaleczona, włosy w nieładzie, twarz spopielała, tylko te oczy, oczy Heli, głębokie jak nieskończoność, jarzyły się tak dobrze mi znanym blaskiem.

/.../ Często króć osaczona, wymyka się jak duch z potrzasku i ucieka przez pola w rozwianym płaszczu, podobna do zjawy padzającej w nieznaną dal.

Opowiedzieli górnicy, że gdy wracali z pracy, często ją spotykali. Nagle wyrastała przed nimi jak spod ziemi i znikła, jakby się znów zapadała pod ziemię lub ~~obziewała~~ w nicosć wśród ciemnej nocy. Zdarzyło się raz, że uciekając przed ścigającym ją patrolem, wpadła do stawu, żeby się ukryć w szuwarach. Gdy niebezpieczeństwo minęło i wychodziła z ukrycia, wyglądem swym i niespodziewanym powieniem się nad brzegiem stawu tak wystraszyła górników powracających z nocnej zmiany z brzeszczem, że ci, przerażeni, zaczęli przed nią uciekać. Ona za ~~biegła~~ biegła za nimi, bo wśród ciemnej nocy i stawów przyjemniej jej było widzieć przed sobą żywych ludzi. Szła się później, gdy przesądni górnicy opowiadali, że w stawie straszy i można w nocy zobaczyć pokutującą kobietę, czarną, wysoką, o błyszczących oczach."

Były więzień oświęcimskiego obozu, dr Stanisław Krodziński, noszący nr 20091, tak m.ian. pisał o działalności Płotnickiej :

"Jeden z punktów przerzutowych leków i materiałów konspiracyjnych obozu I stanowiło komandę ogrodników w Rajsku. Łączniczka, mieszkała Przeciaszyna, Helena Płotnicka i jej córka Wanda Płotnicka przekradały się nocą wprost do warsztatów obozowych w ogrodnictwie i przysyłały tam przez uchylone okno nielegalne korespondencje, lekarstwa i żywność. Było to równoznaczne z możliwością złapania, gdyż na tym terenie mieszkali esesmani".

A oto jak wspomina Plotnicką dostarczającą jej żywność dla więźniów Irena Kawalanka /Kahanek/ :

"Otóż zaczyna się palić grunt pod nogami p. Heli. Zapląką ją raz - mają ją na oku. Kozendant Fryc mi mówi, że "Frau Plotnicka, to się doigra, gdyż najbardziej na nią cięty jest policjant Pehlke czy Pachlke. Mówię jej "P. Helu, niech Panś uważa, niech pani nie chodzi już" a ona : "Nie, nie ! Muszę, mnie potrzebują, ja bym nie mogła spać spokojnie, gdybym im cośkolwiek nie pomogła".

To była fanatyczna, dla niej nie istniał dom, mąż, dzieci, tylko o-bóz. Robiła na mnie niesamowite wrażenie. Nieraz sobie myślałam, że ona chyba coś zażywa, bo człowiek normalny nie byłby zdolny samo-choćąc iść w gnieźdo os. Była to kobieta o niesamowitej odwadze i ni-wyczerpanych siłach. Jej piękne oczy fascynowały mnie. Była dla niej pełna podziwu i szacunku".

W końcu spalił się grunt pod stopami nieustraszonej Heli Plotnickiej. Za ratowanie więźniów skazanych na straszną śmierć w obozie została aresztowana wraz z córką Wandą i osadzona w obozie odwiecia-skim wśród tych, którymi przez parę lat opiekowała się jak rodzona matka. I tam, podobnie jak na wolności, szuka możliwości ratowania swych współtowarzyszy obozowych oraz ludzi naszej grupy. Przesyła ostrzeżenia naszym ludziom poszukiwanym przez gestapo, stara się in-formować więźniów współpracujących z nami o przebiegu śledztwa, a ne-wet, kierowana jakąś wprost wszechmacierzyńską miłością do ludzi, chciała by dzielić się z więźniami obozową kłódkę chleba.

Więzień Jan Winogrodski, noczący nr 8235, tak m.ina. pisze o niej w swoich wspomnieniach, znajdujących się w Państwowym Muzeum w Oś-więcimiu :

"W owym czasie wprowadzono spacery dla więźniów cywilnych na podwo-ku przy bloku 11, S.p. Helena Plotnicka starała się odnaleźć mnie ale było to połączone z ryzykiem, gdyż nie wolno było zbliżać się do okien. Mimo wszystko udało się nawiązać kontakt. Mimo braku żywno-ści S.p. Helena chciała oddać ostatni kawałek chleba i jakoś wykombin-ować papierosy".

Maltretowana długotrwałym, ciężkim śledztwem w bloku 11, nie wyda-ła nikogo ani niczego nie ujawniła. W końcu przeniesiono ją do obozu bieżego w Brzezince, gdzie zachorowała na tyfus i umarła na kilku godni przed uwolnieniem obozu. Ostatni hołd, zanim wrzucono ją do katorium, oddały jej znajdujące się w obozie Włocierki z BCH, owi-ając jej zwłoki w białe prześcieradło.

Wydziału Spraw Osobowych ZG PCK w W.: sygn. 1024 (teczka osobowa P-iej); — Informacje syna Tadeusza Sawicza i siostry Emilii Frelkowej w W.; Informacje Krystyny Zalewskiej, Marii i Stanisława Stefaniuków, Izoldy Kowalskiej-Kiryłukowej w W.

Wiesława Toporowicz

Płotnicka z Kłęczków Helena, pseud. Hela (1902—1944), łączniczka Batalionów Chłopskich. Ur. 22 X w Gołonogu, w pow. będzińskim, w rodzinie wielodzietnej, była córką Karola Kłęczka, górnika, i Konstancji z domu Gestern, zarabiającej dodatkowo na utrzymanie domu krawiectwem. Szkołę powszechną ukończyła w Brzeszczach, dokąd przenieśli się jej rodzice. Wcześniej zaczęła pomagać matce w gospodarstwie domowym i w szyciu. W szesnastym roku życia została salową w szpitalu w Oświęcimiu, gdzie pracowała przez kilkanaście miesięcy. Wykonywała również roboty murarskie. Należała do Tow. Uniwersytetu Robotniczego. Wyszła za mąż za Kazimierza Płotnickiego, górnika w kopalni w Brzeszczach. W r. 1932 przeprowadziła się wraz z rodziną do własnego nie ukończonego jeszcze domu w Przecieszynie. Po wybuchu wojny polsko-niemieckiej w r. 1939 Płotniccy uszli pod Zamość, potem wrócili do siebie. Po utworzeniu obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu w r. 1940 P. zaczęła pomagać więźniom pracującym poza obozem, podrzucając im paczki żywnościowe. W r. 1941 została członkiem przyobozowego Oddziału Specjalnego Batalionów Chłopskich otrzymując pseud. Hela. P. utrzymywała kontakt z więźniami oświęcimskimi, przekazywała im żywność, lekarstwa i korespondencję oraz odbierała listy i meldunki z obozu. Wiosną 1942 zaarrestowano ją i trzymano przez 6 tygodni w przyobozowym więzieniu w Oświęcimiu. Po wypuszczeniu P. kontynuowała nadal swą działalność. W dn. 19 V 1943 została ponownie aresztowana, na skutek denuncjacji Stanisława Dorosiewicza, przełożonego (kapo) więźniów z grupy (komando) mierników, pracujących przy przeprowadzaniu pomiarów poza obozem, z którymi P. utrzymywała kontakt. Osadzona w bunkrze bloku XI («blok śmierci»), otrzymała nr 65492. Aresztowano również jej córkę Wandę, którą zwolniono po paru tygodniach. Była wielokrotnie torturowana przy przesłuchiowaniu. Uprowadzona przez obozowy podziemny ruch oporu o denuncjacji Dorosiewicza, który niewiele o niej wiedział, nie wydała nikogo. Następnie została przeniesiona do obozu żeńskiego w Brzezince. Przewieziona na przesłuchanie do Katowic, wróciła 20 X t. r. do obozu. Zmarła 17 III 1944 na tyfus plamisty, zwłoki jej spalono w krematorium.

W małżeństwie z Kazimierzem Płotnickim P. miała sześcioro dzieci, w tym: Adama, Kaziemię, Wandę i Stanisławę.

Płaskorzeźba głowy P-iej, wykonana w dowód wdzięczności przez jednego z więźniów na podstawie dostarczonej do obozu fotografii, znajduje się w Państwowym Muzeum Oświęcim-Brzezinka (Blok 24); — Czech D., Kalendarz wydarzeń w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka, w: „Zeszyty Oświęcimskie” Z. 4 (Kr.) 1960; Banach K., Z dziejów Batalionów Chłopskich, W. 1968; Garliński J., Fighting Auschwitz. The Resistance Movement in the Concentration Camp, London 1975 (fot.); Jazwiec J., Portret łączniczki, W. 1973 s. 9—13, 15, passim (fot. przed kartą tytułową i po s. 64 128); Twierdzą nam będzie każdy próg, Oprac. M. Jędrzejec, W. 1968 (fot.); — Jekielek „Zmija” W., W pobliżu Oświęcimia, W. 1966 s. 9—10, 27, 29—30, 43 (passim, fot.); Matusowa „Kwiatkowska” R., Na partyzancki poszły bój... 1939—1945, W. 1970 (fot.); — „Roczniki Dziej. Ruchu Lud.” 1963 nr 5.

Henryk Korczyk

T. 280/wsk

BCH

PTOTNICKA Helena
z d. Kłeczek
ps. „Hela”

√ wypisy ze źródeł (zw. nazwiłkowe karty informacyjne)

+ Płotnicka Helena BCh
Oświęcim

z Brzeszcz. Aresztowana z córką za pomoc
więźniom Oświęcimia: żywność, lekarstwa, grypsy.
Zmarła na tyfus plamisty w marcu 1944 r.

Źr.: A. Piątkowska, *Wspomnienia Oświęcimskie*, s. 66

K.Wojt., 2007

BCh
Oświęcim

Płotnicka

- córka Heleny Płotnickiej z Brzeszcz. Wraz z matką niosła pomoc więźniom Oświęcimia.

Źr.: A. Piątkowska, *Wspomnienia Oświęcimskie*, s. 66

K.Wojt., 2007

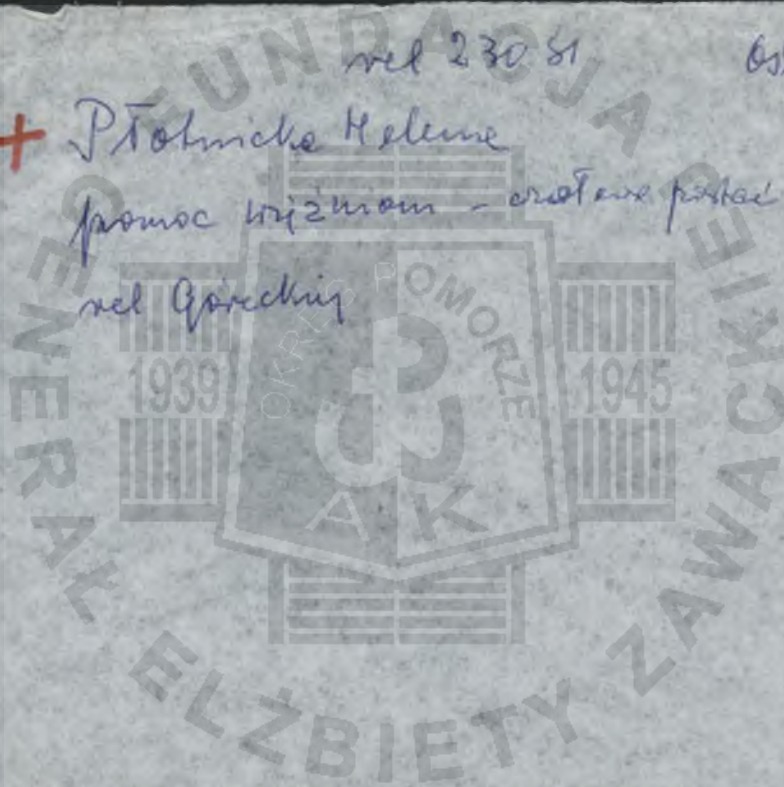
nr 230 81

Ostrowiec

+ Płotnicka Helena

promoc wizerom - ostatnia postać

nr 100000



T... lwsK

LZK

PLOTNICKA Helena
ps "Hela"

VI Fotografie

1. odbitka z książki, zdj. z czasów okupacji. (12,5 x 16,5) szt. 1
2. strona z książki (zdj. z czasów okup. - portret H. Plotnickiej. Piastokrzeźba - szt. 2

Fot.
- dar H. Chongzyny

Z. Świt. 2012v.

1. WOK

Terli osobowe

2 - T... | WSK

3. odbitka 2 książek, 12,5 x 16,5

4.

5. PKOTNICKA Helene

6.

7. publikacje

8. Uwagi: Opis na odwrocie fotopri.

Helene Plotnicka

2 pow. Oświęcimskiego

przez 3 lata miała pomoc
więźniom obozu w Oświęcimiu.

Zginęła w obozie 17. III. 1944 r.

Olav - H. Chongzyny

odbitka 2 książek o ludowym
związku kobiet.



LZIK

Helena Potanuchowa
 erbow gnieznskigo
 przez Adreya lator niedla pomoe
 wigzmiom doboru ni Osiagomiu
 dojmota ni obzede 17. 11 1944

dar H Chorazymy
 odbitke z Kniezki o ludowym Zriptlu Robot



Helena Płotnicka „Hela” (Zdjęcie z czasów okupacji)

*imię zli
- Porzucił się im*



Portret Heleny Płotnickiej „Heli”. Płaskorzeźba wykonana w drewnie przez więźniów obozu w Oświęcimiu — *Państwowe Muzeum w Oświęcimiu*

+ *Plotnicka Helena z d. Kloczek*

280



PPS

ARCHEIWUM
Elżbiety Zawackiej
poz. 230 Skrz.
data wpływu 18 1979

PPS

postmarka
1945

Biala
Gungheim

Plotnicka Helena



